

Praktycyzm

Rozwiązania generalnie słuszne mogą się nie dać pogodzić z realiami. Nie ma z czego wynagrodzić za wszystkie nieprawości „minionego okresu”, nie można w praktyce wyeliminować z życia publicznego wszystkich specjalistów, którzy mieli niesławną przeszłość, jeśli mieliby ich zastąpić tylko amatorzy. Nie można też, bez spowodowania totalnego chaosu, zmienić z dnia na dzień niesłusznych norm prawnych (a skądinąd nie da się tego załatwić szybko przy zaabsorbowaniu ciał przedstawicielskich sporami rozliczeniowymi i ideologicznymi).

Rola audytorium

Dyskusje polityczne mogą być racjonalne i moim zdaniem, dobrze byłoby, gdyby były racjonalne. Jednak efekty tej racjonalności będą zależały również od tego, czy audytorium, wobec którego toczy się dyskusja, chciałoby owej racjonalności, czy też poszczególni uczestnicy tego audytorium chcieliby, aby zwyciężyło ich stanowisko, niezależnie od tego, czy jest ono racjonalnie uzasadnione na gruncie określonej wiedzy i określonych ocen. W obrębie niezbyt szerokiego kręgu ludzi zainteresowanych problematyką polityczną w szerszym zakresie, niż problemy interesów własnej grupy, zapotrzebowanie na demagogię wiązać się może z niskim poziomem kultury politycznej, co jest skądinąd zrozumiałe po okresie dwóch pokoleń wyeliminowanych w znacznym stopniu z możliwości uczestniczenia w demokratycznym życiu politycznym, z łatwo dostrzegalną przypadkowością doboru nowych elit politycznych, z postawami roszczeniowymi wobec „państwa” jako tworu ciągle jeszcze obcego, postawami nie powiązanymi z poczuciem odpowiedzialności za państwo i społeczność państwową.

T e r e s a H o ł ó w k a *

Egzaltacja i kompromis

Brzydkie argumenty przytoczone z szyderczą intencją przez Redakcję PF są dowodem na to, co i tak widać gołym okiem: polemiki polityczne w Polsce są brzydkie. Częściej niżbym tego chciała, mam wrażenie, że słyszę słowa nieinteligentne, zaciętrzewione, bezmyślne, fałszywe, nieszczerze i manipulatorskie. Redakcja sugeruje, jakoby powodem uproszczeń i propagandowych

*Teresa Hołowska, doc. dr hab., Kierownik Zakładu Logiki I, UW.

chwytów był jakiś konflikt między demokracją a praworządnością. Obawiam się, że problemów jest znacznie więcej i zajmę się tylko jednym z nich. Powodem szczególnie niezgrabnych potyczek słownych jest egzaltacja. Skąd się ona bierze w polityce?

Egzaltacja

Egzaltacja zamyka usta przeciwnikom. Na deklaracje wzniosłych uczuć i obietnicę niezłomności nie da się nic odpowiedzieć. Wobec spraw wielkich przyziemność musi milczeć. Gdy ktoś przy grobie przyjaciela składa obietnice, że zaopiekuje się jego dzieckiem i że robi to wedle swych najlepszych wyobrażeń o tym, jak dziecko od maleńkości powinno być wychowywane na dobrego, karnego obywatela, przypomina mi się dziś Dickens, bierze mnie zgroza i żal. Ale muszę milczeć. Ani miejsce, ani okazja nie pozwalają na wyrażenie wątpliwości.

I podobnie, cóż można powiedzieć człowiekowi, który w imię Prawdy żąda zniesienia cenzury? Nic. Prawda jest święta. A co można powiedzieć człowiekowi, który w imię Prawdy żąda wprowadzenia cenzury? Też nic. Prawda jest zawsze święta. Można tylko im obu powiedzieć, że logicznie nic ich od siebie nie różni i że rację mogą mieć obaj. Pierwszy dlatego, że każda instytucja, która uzyska prawo do decydowania o tym, jaka wiadomość jest szkodliwa społecznie, prędzej czy później zaczyna tłumić prawdę dla siebie niewygodną, popiera kłamstwa, które jej służą i fałszuje opinię przeciwników. Pewną słuszość ma także zwolennik cenzury. Nieograniczona wolność słowa pozwala na publiczne formułowanie pomówień, oskarżeń i kłamstw. Pozwala reklamować bezwartościowe towary i usługi, obrażać uczucia religijne i gorszyć niewinne dzieci.

Rozwiązaniem tego dylematu jest jakieś rozsądne prawo, które przewiduje kary za rozpowszechnianie fałszywych informacji, oczernianie czyjegoś dobrego imienia itd., ale nie wprowadzanie cenzury prewencyjnej. Takie pośrednie wyjście nie zadowala jednak nikogo. Zwolennicy wolności słowa gotowi są dopuścić dowolną ilość kłamstw do obiegu publicznego, gdyż cenią każdą prawdę, nawet najdrobniejszą, i nie chcą, by ktokolwiek miał prawo zabronić jej rozpowszechniania. obrońcy honoru i godności gotowi są natomiast zdusić każdą liczbę prawd, byle tylko nie pozwolić, aby prześlizgnęło się razem z nimi jakieś bulwersujące kłamstwo albo świństwo. Obie strony bywają więc nieustępliwe. I nie z uporu, tylko z egzaltacji, która staje się niepokojąco popularna. Pragniemy czystych sytuacji, ponieważ pociąga nas wzniosłość i bezkompromisowość, ponieważ czujemy się przytłoczeni otaczającą nas przyziemnością i trywialnością. Najpierw przez czterdzieści lat mieliśmy materializm „naukowy i dialektyczny”, teraz rządzi nami materializm praktyczny i cwaniacki. Powstają fortuny i mafie. Kto ma jaką taką wrażliwość, dusi się w rozpasanym kapitalizmie tak samo, jak dusił się w samozwańczym komunizmie.

Szuka czegoś wyższego i piękniejszego. Chce czystości, łagodności i ofiarności. Chce zapomnieć o pieniądzach, pracy i zakupach. Chce żyć wśród kwiatów, uświęcenia i braterstwa dusz. Za jaką cenę? Za każdą.

Pęd do egzaltacji jest jak postanowienie woli. Rozjaśnia duszę, uspokaja ją i oczyszcza. Otwiera przed nami nowe perspektywy i dodaje siły. Ogarnia nas moralne upojenie i unosi ponad przeciętność i codzienność. Lubimy tak szybować ponad własnym losem w chwilach samotnej zadumy, podczas publicznych wystąpień lub w trakcie rozmowy z dziećmi. Gdy ten moment minie, trywialne potrzeby strącają nas na ziemię. Nie spadamy jednak nigdy jak Ikar. Nie rozbijamy się o skały, bo nie sięgamy ziemi. Kto raz postanowił, że wybierze drogę trudną, wysoką i chwalebłą, ma pewność, że oderwał się od poziomu, na którym tkwił dotąd. Wykonuje moralny bootstrapping. Nawet jeśli nie zrobi nic więcej, już stał się lepszy. Zachował w sercu pamięć podniebnych lotów i rozsmakował się we własnej odwadze. Może nie będzie potrafił zmienić swego życia, może niewiele już więcej zrozumie, ale z pewnością zapamięta chwilę szlachetnych postanowień. Już jego życie nie będzie puste. Chwile wzlotów z pewnością powrócą. Może nawet trwać będą wiecznie. *Verweile doch, du bist so schön.*

Gdy za uniesieniem nie idą nowe czyny, składamy czasem winę na siebie; częściej na innych i na okoliczności. Cóż może nam wtedy pomóc? Siła naszych siostr i braci. Gdybyż tylko oni też chcieli wyrwać się do góry, znów urosłyby nam skrzydła. Zanim więc sami osiągniemy pociągające nas wyżyny, żądamy by inni wyruszyli w tę samą drogę. W imię swego własnego szczęścia i naszego spokoju, w imię wysokich wartości i ideałów, w imię zwycięstwa woli nad słabością i duszy nad ciałem. Zapał, z jakim żądamy równości szans uwznioślenia, jest zastanawiający. Więcej w nim gorliwości niż w żądaniu zaprowadzenia sprawiedliwości przyziemnej i doczesnej. Egzaltacja czyni cuda — nie tyle wokół nas, co w naszym umyśle.

Egzaltacja polityczna wyraża się w ślepym narzuceniu własnej ideologii, w pomawianiu oponentów o głupotę i wredność, w żądaniu poświęceń od siebie i innych. Egzaltowany polityk nienawidzi kompromisów, tolerancji i rozwiązań pośrednich. Gra jak szalony hazardzista. Chce zdobyć wszystko, albo palnie sobie w łeb.

Kompromis

Wybór między prawdą i fałszem, uczciwością i oszustwem, tchórzostwem i odwagą, cnotą i grzechem jest prosty. Może być trudny w praktyce, ale jest teoretycznie oczywisty. Egzaltowanego polityka drażni więc i gniewa, gdy ktoś nie przyznaje mu racji. Nie rozumie, skąd bierze się taka zatwardziałość, i szybko dochodzi do wniosku, że otaczają go ludzie ślepi na wartości.

Tymczasem to nie brak egzaltacji lecz egzaltacja zaślepia. Polityk porwany swoimi ideałami systematycznie wypacza i fałszuje stanowisko przeciwników.

Kompromis rozumie zawsze jako kompromis między dobrem a złem i dlatego go odrzuca. Przyjęcie kompromisu wiąże się, jego zdaniem, ze zdradą zasad, z tchórzliwym ustępstwem, z zaparciem się rozumu. Trochę ma w tym racji. Kompromis jest niestety zaparciem się rozumu. Ale nie jest zdradą ani tchórzostwem. By zaakceptować kompromis, trzeba mieć zasady, którym się ufa i odwagę postępowania wedle nich. Nie można jednak oprzeć się na rozumie, ponieważ kompromis jest zawsze nieudolną próbą wypośrodkowania między nieporównywalnymi wartościami. Jest zawsze rezygnacją z jasnych i logicznych argumentów, z konsekwencji i niezłomności, z pełnego oddania się wybranym ideałom.

Jednak prawdziwy kompromis to nie lawirowanie między prawdą a fałszem, tylko szukanie miejsca, na którym można by stanąć razem z innymi, choćby chwiejnie i niepewnie, ale bez stracenia kogokolwiek w przepaść. To wybór między wiarygodnymi wartościami. Między sprawiedliwością dla skrzywdzonych przez totalitarny system, a rządami prawa. Między demokracją, a konstytucjonalizmem. Między prawem do kolektywnego ustalania zasad wykonywania zawodu, a niepisаныmi zobowiązaniami wobec klientów. Między tendencją do popierania jednostek wytwarzających dochód narodowy, a współczuciem dla dewiantów i mniejszości. Między wolnością, a społecznie utrwaloną moralnością. Między zobowiązaniami wobec własnego elektoratu, a zobowiązaniami wobec całego kraju.

Między takimi wartościami nie można racjonalnie wybierać. Na realizację zasługują wszystkie, i z tym faktem powinniśmy się pogodzić. Świat wartości nie jest czarno-biały. A nawet — jeśli wolno wprost postawić takie pytanie — dlaczego właściwie spodziewamy się, że miałyby być taki? Zawsze jeśli tylko dostatecznie głęboko zainteresujemy się losem naszych bliźnich, musimy wybierać między przeciwstawnymi wartościami, z których każda zasługuje na realizację. Wtedy racjonalny wybór nie będzie możliwy. Trzeba szukać kompromisu.

Jeśli przeciwstawne wartości reprezentują jakieś interesy, to dylemat jest stosunkowo prosty — szukamy rozwiązania w miarę sprawiedliwego. Jeśli natomiast przeciwstawne wartości reprezentują jakieś ideały, racje działania, zręby ustroju politycznego lub podwaliny postanowień konstytucyjnych — prostych i przekonujących rozwiązań nie znajdziemy. Musimy odwołać się do intuicji, do zdolności wczuwania się w sytuację innych, do mglistych wyobrażeń o społeczeństwie, które powstanie przy częściowej realizacji ideałów. Te poszukiwania, to nie lawirowanie między dobrem, a złem, ale uznanie banalnego skądinąd faktu, że prawdziwe problemy polityczne są trudne.

Egzaltowany polityk to po prostu partacz, który zdecydował się wykorzystać swą władzę do zastąpienia prawdziwych problemów dylematami fikcyjnymi, urojonymi i książkowymi. Niewiele znaczy, że może się on powołać na wzniosłe hasła. Hasła takie jedynie usypiają sumienie i intelekt.

Pięć kontrowersji

Prześledźmy 10 argumentów zaproponowanych w ankiecie. To, jak zostały sformułowane, nie ma — moim zdaniem — większego znaczenia. Argumenty są czasem pokraczne, a jeden jest wprost bezwstydnym. Ważne jest nie to, co one głoszą, ale jakich wartości bronią.

By rozwiązać przedstawione dylematy, powinniśmy najpierw (1) osądzić, które argumenty odwołują się do wiarygodnych wartości, (2) sprawdzić, czy te wartości są jednocześnie realizowane i (3) — jeśli nie są do pogodzenia — szukać kompromisu.

Pierwsza kontrowersja dotyczy demokracji i rządów prawa. Sądzę, że uznać trzeba obie zasady oraz fakt, że nie można ich ze sobą pogodzić. Najlepszym rozwiązaniem jest prawdopodobnie jakaś wersja konstytucjonalizmu. Ustalenie, które prawa są niezbywalne, trwałe i niepodważalne przez wolę żadnego zgromadzenia, a które mogą być ustanowione w drodze głosowania.

W drugiej kontrowersji ścierają się poglądy za i przeciw rozdziałowi państwa i kościoła. Tu egzaltowaną jest ta strona, która pragnie wykorzystać państwo do uwznioślenia postaw społecznych. Nie cel jest zły, tylko wiara, że jest to cel osiągalny w sposób kontrolowany i przyzwoity, że poprawę moralności można osiągnąć instytucjonalnie i odgórnie, a nie siłą argumentów, przykładem dawanym przez ludzi przyzwoitych i zasługujących na szacunek.

W kwestii odpowiedzialności zbiorowej rację miałyby — moim zdaniem — ta strona, która by twierdziła, że ten, kto pracował dla instytucji totalitarnych, jest moralnie odpowiedzialny za szkody wyrządzone przez te instytucje. Jednak szukać i wskazywać tych osób nie warto, a nawet nie wolno, ponieważ społeczeństwo nie ma prawa prześladować i potępiać tych, których nie ceni, ma prawo jedynie karać. A karać może tylko za winy udowodnione, a nie oparte na faktach znanych w formie deskrypcji pozbawionej ostensji — gdy wiadomo, że ktoś coś robił, ale nie wiadomo, kto i co. Stąd argument 5 uważam za zbyt surowy, a 6 — za zbyt łagodny. Pierwszy w imię moralności gotów jest usprawiedliwić łamanie prawa; drugi w sytuacji niestosowania się norm prawnych pomija kwestie moralne. Oba naznaczone są więc pewną dozą egzaltacji — 5 absolutyzuje moralność — pojętą zresztą w sposób mglisty i nieprecyzyjny — 6 absolutyzuje prawo.

Uprawnienie korporacyjne to przypadek bezwstydnego nieporozumienia. Żądania taksówkarzy są jawnie interesowne. Ewentualne powoływanie się na zasady wolnego handlu dowodziłoby niezrozumienia, czym jest rynek. Rynek, nawet najbardziej wolny, zakłada np. jawność informacji, rzetelne dostarczanie zakontraktowanych towarów i usług, egzekwowanie kontraktów i nieważność kontraktów wymuszonych. Mafie kontrolujące dworce i lotniska nie dopuszczają konkurentów i tym samym wymuszają transakcje. Pragną zdobyć monopol, a nie działać na wolnym rynku. Z kolei kodeks deontologiczny, który

zawiera wiele uprawnień dla lekarzy, a niewiele ich zobowiązań wobec pacjentów to jasny przypadek egzaltacji. Nie pozbawionej zresztą interesowności.

W kwestii mniejszości społecznych oraz dewiacji w konflikcie stoją pewne cele społeczne, a nie zasady. Polska musi utrzymywać tych, którzy tu się urodzili, tu otrzymali wykształcenie i jakoś starali się dostosować do życia społecznego z lepszym lub gorszym skutkiem. Trzeba więc utrzymywać dewiantów, bezrobotnych, chorych i emerytów. Nie musi się natomiast wpuszczać imigrantów, bo żyjemy w świecie, w którym nie dzieli się dochodu światowego, tylko dochód narodowy. Czy to źle, czy dobrze, to inna sprawa — takie są fakty. Kto twierdzi, że żyjemy w innym świecie, jest niebezpiecznie egzaltowany.

Myślę, że ten pobieżny przegląd argumentów pozwala mi zaproponować następujący wniosek. Egzaltacja i niezrozumienie, czym jest kompromis polityczny, sprawiają, że polemiki polityczne w Polsce prowadzone są w złym stylu. W jakimś zakresie — jak mówiłam — muszą one pozostać nieracjonalne, bo kompromis jest rozwiązaniem nieracjonalnym. Nie muszą jednak przebiegać w sposób, który jawnie dowodzi, że rozmówcy wzajem się nie rozumieją, i że uznają tylko własne racje. Publicznie i w imieniu milczących powinni się wypowiadać wyłącznie ci, którzy nie tylko potrafią mówić, ale umieją też słuchać i reagować na racje swych oponentów.

M a r i a n F i l a r *

Dobra i zła wiara

Upraszczenie, modyfikacja i wyostrenie stanowiska w polemice politycznej jest zabiegiem moralnie dopuszczalnym, zaś politycznie — niezbędnym. Istotą artikulacji stanowiska politycznego jest bowiem jego zwięzłość, lapidarność, przez to zaś czytelność dla wszelkich jego adresatów bez względu na różnice poziomów ich intelektualnej percepcji. Z politycznego punktu widzenia artikulacja taka musi być maksymalnie sugestywna i przekonywająca.

Zasady retoryki

Wszelkie powyższe zabiegi powinny się jednak utrzymać w konwencji zabiegów formalno-retorycznych nie stanowiąc równocześnie świadomego nadużycia intelektualnego. Głównym taryfikatorem takich nadużyć jest dobra

* Marian Filar, prof. dr hab., Wydział Prawa Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu.